

Kronika tygodniowa.

Skończyły się nareszcie kwietniowe niespodzianki, rozpoczynamy piękny maj, mający być m. krym na zdanie rolników, aby urodzaje dopisały. Czy tak jedna kowoz będzie, tego dziś nikt przewidzieć nie może. Wszystko zawisło od niebieskiego referenta, od pogody, który i w maju może nam zgotować niejedną niespodziankę w poręczonym sobie zakresie działa.

Najgorsze miesiące, marzec i kwiecień, należą już do przeszłości, w niejednego więc i w niejedną wstępuje otucha, choćby tylko ze względu na stare przysłowie, mówiące:

„Jeśli marzec przeżył starzec
Będzie zdrow,
A gdy baba w kwietniu słaba.
Pacierz zmów!”

Kto więc był w tem niezbyt miłym położeniu, iż zacytowane wyżej przysłowie mógł do siebie zastosować, a wyszedł cało, odetchnął, maj bowiem, gdy cała przyroda budzi się do nowego życia, dodaje mu otuchy. Kto więc ma bodaj trochę czasu spieszy na planty, by tam paść swe oko widokiem drzew kasztanowych, pokrywających się świeżym liściem.. tytoniowym.

Jeśli maj ma jaką wadę, to tylko tą, że zupełnie niepotrzebnie ma aż trzydzieści jeden dni. Tyle razy reformowano już kalendarz, że byłby najwyższy czas, aby się znalazł jakiś nowy reformator i pokrawał wszystkie miesiące, by były tak długie jak luty. Z tych resztek, jakie po tej operacji zostaną, można będzie ulepić nowy miesiąc, trzynasty, a chyba żaden urzędnik nie zgubi się o to, jeżeli w roku trzynastym, a nie jak dotąd, dwanaście będzie się mógł zgłosić w kasie po wypłatę gaży. Nad tem warto się zastanowić, jest to projekt zasługujący ze wszech miar, jeśli nie na uwzględnienie, to bodaj na g. antowne rozpatrzenie, z wykluczeniem przecież odesłania go „do komisji”, co równa się zwykle pogrzebanie żywcem.

W maju roju więc na plantacjach miejskich, jak to już zresztą wyżej wspominałem. Wszystkie zmysły znajdują tu pewne ukontentowanie, zwłaszcza zaś słuch, mogący się delectować głosem, wprawdzie nie słowików, bo tych tu niema, ale gawronów, zastępujących je zupełnie dobrze.

Po inne lata, nawet w roku ubiegłym wypowiadano o tym czasie gawronem wojnę na śmierć i życie. Anglik do Niemca i odwrotnie nie odnosi się z taką zawziętością, z jaką je tępieno z urzędu na żądanie zwłaszcza nadobnych Krakowianek, nie pragnących bynajmniej nadprogramowych ozdób na swych kapeluszach. Ponieważ się przypomniało sobie przecież, że gawrony to bardzo ważny artykuł aprowizacyjny. Zwłaszcza mięso młodych, należycie przyprawione, ma być prawdziwym specyjałem, przypomina bowiem zupełnie kurapatkę, tak jak nasz kot domowy zająca. Ale trudno się było o tem przekonać „na swoje własne podniebienie”, gdyż tymczasem ród gawronów, zrażony nigdzieśinnym przyjęciem, jakiego doznał ze strony Krakowian, wyniósł się gdzieś indziej.

W tym roku opamiętano się, ale cóż z tego, skoro znowu gawrony nie dopisały. Była już nawet podobno wyznaczona specjalna komisja, mająca za zadanie obliczyć, ile sztuk tej „dziczyzny” można będzie dostarczyć dla obywatelskich kuchni wojennych, znalazł się także i przedsiębiorca, który polowanie na gawrony miejskie miał objąć w swój zarząd.

Ostatecznie pokazało się, że z tego wszystkiego nie będzie i że na mięso gawronie liczyć nie możemy.

To wszystko, co dotąd napisałem o maju, jest właściwie tylko wstępem, na którym miało się oprzeć wytłumaczenie kronikarza, dlaczego sam nie jest majowo usposobiony.

Otóż w pierwszej linii dlatego, iż pierwszą majową kronikę pisze w kwietniu i to w samym jego końcu, więc w czasie, w którym każdy, żyjący z miesięcznej pensji, cierpi zwykle na suchoty kieszeniowe i idąc z niemi w parze czarną melancholią. A jest ona nawet czarniejszą od atramentu, którym kronikarz spisuje swe wrażenia z całego tygodnia, nawiasem mówiąc bardzo taniego, kosztującego bowiem „tylko” osiemdziesiąt halerzy za flaszeczkę, za którą się da więcej płacić sześć centów, czyli halerzy dwanaście. Papier, na który kronikarz przelewa z kałamarza swe natchnienie, doszedł już do jedenastu halerzy za arkusz, co wszystko razem wzięwszy, nie można chyba wyimagować odeń „majowego” nastroju.

I kiedy się to wszystko skończy?... O to pytanie, na które nie jest w stanie dać odpowiedzi nawet filozof! C. emenceau powiada, że ofensywa niemiecka na zachodnim froncie idzie zupełnie po myśli koalicji,

tego samego zdania jest Lloyd George, Amerykanie ogłaszają że rozpoczęli budowę fabryk artykułów wojennych, które w pełnym ruchu będą już w roku... 1920. Jak więc z tego widać, na koniec wojny wcale się nie zanosi, w miarę zaś jej przeciągania się stosunki stawać się muszą z każdym dniem coraz to nieznosińsze.

Ot, weźmy pod uwagę tylko tak niewinne, a dla kronikarza tak niezbędne artykuły, jak papier i atrament. Jeśli pójdzie dalej w tym samym stosunku, jak dotąd, nie będzie absolutnie w stanie zaopatrzyć się w nie, *ergo* nie będzie miał czem i na czem napisać kroniki. Powie kto może, że trzeba było pamiętać o przyszłości i zaopatrzyć się na czarną godzinę w odpowiednie zapasy. Można to było zrobić, to prawda, ale kronikarz nie czyni tego już choćby tylko z tego jedynie powodu, by go kto przypadkiem nie posądził niesłusznie o gromadzenie towarów w celach spekulacyjnych. Wymyślał nieraz na hyeny aprowizacyjne, *eo ipso* powinien też świecić dobrym przykładem i tak też czyni.

Do obniżenia „majowego” nastroju przyczyniło się nadto, tym razem już zupełnie urzędowa wiadomość o zaprowadzeniu kart tytoniowych. Ogłoszono ją w „Zbiorze ustaw i rozporządzeń dla królestw i krajów reprezentowanych w R. dzie P. n. t. w. a”, czyli w tak zwanym po polsku *Reichsgesetzblatt*.

Dowiedzieliśmy się teraz już zupełnie na pewne, że karty tytoniowe będą zaprowadzone, że przydziel na jedną osobę ma wynosić sześć cygar lub osmaście papierosów (ktoś mi mówił, że nawet dwanaście...), co zaś najważniejsze, dodano w końcu „o ile zapas starczy”.

Co to zaś znaczy, zrozumie chyba każdy, kto sobie przypomni odpowiedni ustęp z poprzedniej kroniki, w której wyraźnie zaznaczyłem, że tak się fatalnie złożyło, iż do fabrykacji tytoniu potrzebne są jakby na złość, akurat te same liście, które mają służyć za karmę dla czworonogów. Ponieważ zaś mają te czworonogi nad nami tę wyższość, iż posiadają po cztery nogi, gdy my tylko po dwie, należy im się zatem stanowczo pierwszeństwo. Nikt z resztą nie może z góry przewidzieć, jaki będzie w tym roku zbiór liści kasztanowych, bukowych itp.

Niewiasty w danym wypadku nie dają rady!... Nie przyznano im równouprawnienia z płcią brzydką co do prawa otrzymywania kart tytoniowych, wobec czego młodsze muszą się pożegnać z paleniem (paląc się... może każda, jeśli ma do k. g. o. l. .), starsze zaś z zażywaniem tabaczki. Nie wątpię, iż mężczyźni będą w tym kierunku paskudnymi egoistami i z praw swych i przywilejów na rzecz płci tak zwanej nadobnej ani krzty nie opuszczą.

Bo i roszę mi powiedzieć, co to jest sześć cygar na tydzień dla palacza, który przez cały dzień nie wypuszcza z ust cygara, z niem się do łóżka kładzie, po nie sięga ledwie rano czy otworzy. Tęż nie dość, że w jednym dniu skazany będzie na post t. toniowy, w inne dni będzie zmuszony obejść się jedną sztuką, gdy ich dawniej dziesięć lub więcej potrzebował. Nie pozostanie mu zatem nic innego, jak przez całe przedpołudnie p. trzeć na cygaro i cieszyć się nadzieją przyjemności, jakiej d. zna, gdy po obiedzie, choćby on był nawet z wojennej kuchni ocywatełskiej, z należytym nabożeństwem je wypali. Ba, ale co robić przez całe popołudnie i wieczór, to jest w czasie, w którym się najwięcej cygar wypalało? Trzeba będzie ograniczyć się na wspomnieniach, jak południowe cygaro smakowało, albo też nalać z n. dymu do flaszki i potem robić inhalacje. Ten ostatni sposób zdaje mi się być najradykalniejszym.

Ale dajmy spokój tytoniowi i cygarom, a wróćmy do owego „majowego” nastroju.

Najgorszy cios zadał mi telegram, jaki wyczytałem w naszej „sympatycznej” *Krakauerce*. Dowiedziałem się stamtąd, że w niektórych okolicach Włoch cierpi ludność już prawie od tygodnia na brak chleba. Ponieważ mam serce na biedę ludzką bardzo czule, a odczuwam ją tam bardziej, o ile przedmiot mej litości jest od nas więcej oddalony, postanowiłem zatem oglądać się za jakimiś dozwolonymi środkami ratunku, już choćby tylko dlatego, aby się Włochom w ten sposób wywdzięczyć za owacjny przyjęcie ze strony tam ejszych *lazzaronów*, którym za czasów mej bytności na półwyspie apenickim, aflurowałem jednego solda na zakupno *macaroni*.

Postępując w ten sposób, poszedłem tylko w ślady naszych dobroczynnych pań, które troskliwie zbierają fundusze na zakupno krawatem i *sewinhosów* dla biednych dzieci murzyńskich lub paterczak do jedzenia ryżu dla opuszczonych Chłeczków, a zapominają zupełnie o całym zastępie opuszczonych dzieci n. na. Marmieje też to biedactwo lub schodzi na złe drogi, powiększając kadry naszych domorodnych bolszewików.

Włochy w każdym razie bliższe — pomyślałem sobie — niż wnętrze Sahary lub Chiny. Dzięki la-

dziom dobrej woli, którzy czynem stwierdzili, że miłosierdzie u nas jeszcze nie wygasło, udało mi się też w krótkim czasie zebrać na rzecz głodnych Włochów sześćset dwadzieścia pięć kart chlebowo-mą znych z ostatniego tygodnia, dwieście jedenaście tleszczowych, sto dziewięćdziesiąt marmoladowych, szesnaście mydlanych i jedną cukrową, ale z łutego. Chlebowych byłbym zebrał może i więcej, niestety, wielu ich właścicieli zlakomło się na cebulę, którą w zamian za nie wydawały miejskie sklepy. Była ona zepsuta wprawdzie, ale w każdym razie cebula.

Wydawanie świeczek zamiast maki lub chleba, jak to już raz miało miejsce, uważam za daleko racjonalniejsze. Jest to artykuł niezbędny dla każdego, gdy natomiast rozdawanie cebuli, choćby nawet zepsutej, uważam za faworyzowanie tylko pewnej części, uważającej ją za przysmak narodowy.

Cebuli używa się wprawdzie do przyprawy rosółu, rozbratel z cebulą jest także bardzo dobry, ale w dzisiejszych warunkach i przy dzisiejszych cenach mięsa potrawy te znaleźć się mogą tylko po wielkopanińskich stołach, to jest u tych, którzy mają coś wspólnego z aprowizacją, dostawami, rekwizycjami itd. Zwykły śmiertelnik może więc, a nawet musi obejść się bez cebuli.

Wracam jednak do mej akcji na rzecz głodnych Włochów. Zbrane karty opakowałem pięknie i wysłałem przez ambasadę jednego z państw neutralnych do Włoch i wyobrażam sobie jaką radość sprawię tym biedakom, którym już od tygodnia dokleza brak chleba. Wyobrażam sobie też ich wdzięczność i współczucie, gdy się dowiedzą, że my już od dwu miesięcy chleba ani maki nie mamy!.. Kto wie, czy i oni nawzajem nie wdrożą takiję akcji ratunkowej na rzecz naszą, nie chciałbym jednak, by poszli w me ślady i nadesłali nam zapas swych kart chlebowych, o ile je mają i o ile można na nie tyle dostać co na nasze. Jesteśmy ludźmi i powinniśmy sobie nawzajem pomagać, gdy ten lub ów jest w biedzie.

To wszystko, co dotąd przytoczyłem i co jeszcze przytoczyć mił. m, ale na zawsze zostało w kałamarzu, złożyło się na nastrój bynajmniej nie majowy, co chyba każden zrozumie i wytłumaczenie kronikarza przyjmie do swej wiadomości, jak również i zapewnienie, że następne kroniki będą już stanowczo więcej majowe, niż obecna, pisana w kwietniu. Przyczynia się do tego i ta okoliczność, że kronikarz będzie odąd używał do pisania swych tygodniowych rozmyślań tylko atramentu alizarynowego, a ten jest początkowo pięknie zielony, więc akurat na maj się nadaje. Według zapewnień sprzedającego, ma to być towar jeszcze przedwojenny i to pochodzący z państwa dotąd jeszcze neutralnego, może więc Pan Bóg pozwoli, że owym pokojowo majowym atramentem zawiadoni kronikarz bodaj swych Czytelników o końcu wojny, gdy nie jest mu danem podpisać nim traktat pokojowy.

W takie jednak rzeczy się nie bawię, już choćby tylko z tego powodu, że odgrywanie wybitnej roli w życiu politycznym, nie jest wcale ani wygodne, ani bezpieczne. Mam tego przykład na hr. Czerninie, któremu zarzucają publicznie w dziennikach, że wraz z drem Kuhlmanem bawił się zbyt wesoło w czasie polity swego w Bukareszcie, z okazji rokowań pokojowych.

„Zrobił co do niego należało, z resztą czasu, jaki mu pozostał po zwolnieniu czynności urzędowych, wolno mu było zrobić co mu się podobało. Kto wie zresztą, czy obaj dyplomaci nie chcieli się w ten sposób przekonać na własne oczy, uszy itd., jakie usposobienie względem mocarstw centralnych panuje wśród najszerzych sfer rumuńskiego społeczeństwa. Tymczasem znalazł się ktoś ciekawy, a może i zazdrosny i puścił wszystko na papier, a przy jego złanej ciemności i w świat szeroki...”

Wyobrażam sobie, że ja jestem na miejscu hr. Czernina i że to o mnie pisze coś podobnego *Nowa Reforma*. Ładnie wyglądałoby, gdyby odczytał artykuł dostał się w ręce mej zacnej Wernisi. I dlatego serdecznie współczuję z hr. Czerninem, o ile jest żonaty.

Na wszystko jest przecież rada. Gdyby w danym wypadku czcigodna moja połowica chciała mi zrobić awanturę odpowiedziałbym jej najspokojniej:

— Tęż wynagala racja stann!...

W każdym jednak razie wolę, że nie jestem wybitnym politykiem, gdyż o mnie czegoś podobnego nie napiszą, a choćby się i znalazł ktoś, kto chciałby mi wyświadczyć podobną niedźwiǳią przysługę, nikt nie zwróciłby na to uwagi, bo w każdym razie co kronikarz, to nie minister, albo, jeśli kto woli, odwrotnie.

